NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparellowy 80 hal.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 21 września 1918. Nr. 37.

Dalszy odwrót Niemców.



Niemcy budują rezerwowe pozycye na froncie zachodnim.

Dalszy odwrót Niemców.

Pod naporem przeważających sił koalicyi Niemcy cofnęli się na linię Zygfryda opróżniając w zupełności terytorya, jakie zdobyli w czasie wiosennych ofenzyw. Opuszczony przez nich pas Francyi wedle zgodnej relacyi pism niemieckich i francuskich przedstawia wielką pustynię, gdyż Niemcy skrupulatnie zniszczyli wszystko, cokolwiek mogłoby się było przydać ścigającej ich armii koalicyi. Gen. Foch



Dalszy odwrót Niemców: Wieś francuska w ogniu artyleryi.



Dalszy odwrót Niemców: Ruiny St Quentin. (Fot. Bufa)

okazał się godnym przeciwnikiem Hindenburg. Stosując z powodzeniem system ataków flankowych, wyważył nimi w kilku miejscach front niemiecki, przerywając jego spoistość i zmuszając Niemców do daleko na wschód posuniętego odwrotu. Wielka bitwa we Francyi rozwijała się dotychczas w dwóch fazach. Obecnie stoimy przed jej trzecim okresem, który może być dla walk na zachodzie rozstrzygającym. Chodzi o to czy Niemcy potrafią się utrzymać na linii Zygfryda, czy też zmuszeni zostaną do dalszego odwrotu. Zaznaczyć trzeba, iż i ta linia okazała się nie tak silną, jak tego strategicy niemieccy się spodziewali. Atak angielski przełamał ją od północy w kierunku na Cambrai zaś Francuzi wdarli się od niej na południowem skrzydle biorąc wstępne pozycye na południe od La Fere.

Rezerwy koalicyi okazują się tak wielkie, że gen. Foch może podejmować ataki na coraz nowych odcinkach frontu, nie osłabiając sił wprowadzonych już do walki. Dowodzi tego ostatnie przedsięwzięcie na południe od Verdun na odcinku St. Michiel. Odcinek ten, wysunięty znacznie naprzód wrzynał się klinem w linie francuskie stanowiąc stałe zagrożenie Verdun od południa. Przy pomocy amerykańskiej uderzyli nań Francuzi z dwóch stron i znieśli zupełnie niebezpieczny klin, zmuszając wojska niemieckie do cofnięcia się na przekątnię. Jak twierdzą pisma niemieckie, Niemcy byli przygotowani na ten atak i zabezpieczyli sobie zarówno odwrót jak i odpowiednie pozycye rezerwowe i według z góry przygotowanego planu cofnięcia się dokonali.

Po raz pierwszy wystąpiły tu do walki także formacye austro-węgierskie, które pospieszyły na front zachodni niosąc pomoc Niemcom. Im przypadło w udziale osłanianie odwrotu.

Położenie na froncie zachodnim stało się bardzo poważne. Koalicya pragnie za wszelką cenę, doprowadzić do rozstrzygnięcia walk jeszcze przed zimą, aby uniknąć kampanii zimowej. Może w łączności z tem przynoszą pisma szwajcarskie wiadomość jakoby na zimę było planowane zawieszenie



(Wej. kw. pr.) Pompa służąca do zasilania wodą górskich pozycyi.



Z włoskiego frontu: Źródło w górach, ujęte w zbiornik, z którego woda płynie rurami do okopów.





Zburzona granatami miejscowość Salgareda nad Piavą. Z włoskiego frontu: Łuk tryumfalny z IX. stulecia w Sesto (Wenecya) (Fot K. Schaller)

broni stron wojujących. Monarchia austro-węgierska, prawdopodobnie na podstawie porozumienia ze swymi sojusznikami wystąpiła w ostatnich dniach z oficyalną propozycyą podjęcia rokowań pokojowych i to nie za pośrednictwem jakichkolwiek państw neutralnych, ale przez bezpośrednią wymianę zdań między stronami wojującymi. Jak powiada odnośna nota austryacka, wymiana zdań podjęta przez przedstawicieli stron wojujących nie stanowiłaby jeszcze wstrzymania operacyi wojennych, ale byłaby prowadzona tylko o tyle, o ileby były widoki osiągnięcia zgody na zasadnicze punkty programu, któryby dawał możność porozumienia się w sprawach szczegółowych. Jak donoszą pisma niemieckie, postawienie takiej propozycyi było rozważane już na zjeździe monarchów w gł. kwaterze niemieckiej a rokowania, jakie potem między sojusznikami nastąpiły miały jedynie ustalić formę, w jakiej ta nowa propozycya pokojowa miała być postawiona.

Nowy sezon w krakowskim teatrze.

Umiastowienie teatru im. Słowackiego w Krakowie posunęło sprawę stworzenia wzorowej sceny polskiej o znaczny krok naprzód. Pełna silnych momentów dyrekcya p. Grzymały Siedleckiego uczyniła już poważny krok naprzód w tym kierunku. Po jego ustąpieniu objął kierownictwo sceny krakowskiej dyr. Teofil Trzciński, znany w Krakowie z artystycznego smaku i zamiłowania do sceny. Trudne warunki, w jakich przychodzi mu obecnie pracować, stawiają go wobec zadania bardzo trudnego i wymagającego wiele poświęcenia i zaparcia się, tem więcej, iż wogóle poglądy pewnych sfer Krakowa na to, czem teatr krakowski być powinien, nie ze wszystkiem pokrywają się w istotnymi potrzebami



Nowy sezon w teatrze krakowskim: Anna Zielińska

w tym kierunku, a jako hamujący ciężar pracę utrudniają. Mamy jednak nadzieję iż młody i energiczny dyrektor potrafi zachować zawsze pełną dobrych chęci samodzielność w pracy dla dobra sceny krakowskiej i przywróci ją do stanu, w jakim swojego czasu przodowała scenom polskim.

W tych dniach rozpoczął się nowy sezon wznowieniem „Wesela“ Wyspiańskiego. W sztuce tej zaprezentowało się publiczności Krakowskiej kilka sił nowych, jakie udało się dyr. Trzcińskiemu pozyskać dla Krakowskiego teatru. Między innymi pozyskał teatr cztery wybitne siły z zespołu teatru lwowskiego, mianowicie artystkę p. Annę Zielińską oraz artystów pp. T. Leszczyca, M. Pella i T. Białkowskiego. P. Zielińska ma za sobą już bardzo chlubną karyerę artystyczną. Nie jest ona także Krakowowi zupełnie obcą. Po kilkuletnim pobycie na scenach teatrów w Warszawie, Poznaniu i Krakowie, burzę inwazyi przetrwała na scenie lwowskiej. Zwłaszcza w dziale ról naiwnych zyskała sobie ogólny poklask zarówno publiczności jak i prasy.

P. Tadeusz Leszczyc. Krakowianin, przez kilka ostatnich lat pracował we Lwowie. Specyalnością jego są role o zakresie charakterystyczno bohaterskim.

P. Marek Pell, liryczny bohater, jest niejako wychowankiem sceny lwowskiej, na której kreował z powodzeniem takie postacie jak Romea, Mazepę, Kordyana itp.

Wreszcie p. Tadeusz Białkowski. który z powodzeniem kreował na inauguracyjnem przedstawieniu sezonu rolę Pana Młodego w „Weselu“ rozpoczął swą karyerę sceniczną w Warszawie, był następnie w teatrze w Łodzi wreszcie we Lwowie.

Prócz pani Zielińskiej wszyscy trzej aktorzy brali udział w pierwszem przedstawieniu sezonu, przyjęci przez publiczność z uznaniem.



Nowy sezon w teatrze krakowskim: Maryan Pell

Z naszego przemysłu.

Poświęcenie parowej fabryki stolarskiej „Oikos“ we Lwowie.

Onegdaj odbyło się uroczyste poświęcenie fabryki stolarskiej „Oikos“ we Lwowie ktore wykazało, że można powołać do życia polskie placówki przemysłowe nawet wśród dzisiejszych bardzo trudnych warunków i że te placówki przy umiejętnem, a głównie wytrwałem kierownictwie, mają najpiękniejsze widoki powodzenia.

Firma „Oikos“ jest już tworem wojennym — powstała bowiem w roku 1917. jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością i nabyła wybudowaną już przed wojną fabrykę stolarską przy ul. Zamarstynowskiej, zaopatrzoną w cały komplet najdoskonalszych maszyn stolarskich i posiadającą własny popęd lokomobilą parową. Fabryka jest w stanie przerobić około 10 000 m. sześć. drzewa rocznie.

Wypadkami wojennymi fabryka ta została ciężko dotknięta i unieruchomiona. Nowo zawiązana spółka przystąpiła po nabyciu do odbudowy i po kilkomiesięcznej pracy znowu zahuczał gwizd i znowu armia robotników dzień w dzień zajmuje swe miejsca przy maszynach i warsztatach.

Kierują przedsiębiorstwem architecht inż. Kazimierz Rechowicz, docent politechniki i p. I. Milwiw.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik dr. Głąb, który w podniosłych słowach powitał tę nową placówkę przemysłu polskiego i dał swoje błogosławieństwo na przyszłą pracę. Imieniem Rady Nadzorczej przemówił inż. Roman Sluszkiewicz mniej więcej w te słowa:

„Imieniem Rady nadzorczej Ski z ogr. odp. „Oikos“ śmiem powitać W. Szan. Gości, którzy dzisiejszą uroczystość poświęcenia nowej placówki polskiego przemysłu raczyli swem przybyciem uświetnić.



Nowy sezon w teatrze krakowskim: Tadeusz Leszczyc.



Z niedoli żołnierzy-tułaczy: S. p. Jerzy Bednarski, b. legionista.



Z naszego przemysłu: Zabudowania fabryki stolarskiej „Oikos" we Lwowie. (Fot. B. Stat. Lwów).

Nie przebrzmiał jeszcze huk armat, które nasz drogi kraj tak srogo zniszczyły, jeszcze szturmowe wojska biwakowały na naszych rubieżach — gdy już polskie społeczeństwo odczuwało nieodzowną potrzebę tworzenia kooperatyw, mających za zadanie gojenie tych ciężkich ran, zadanych ukochanemu krajowi.

7 go września 1917. na tym skrawku wówczas nieczynnej fabryki zebrało się kilku ludzi dobrej woli, aby ofiarowując swe szczere wysiłki i chętną pracę — stać się choć cegiełką w tym ogromnym gmachu odbudowy kraju, by stanąć poprzek zakusom obcych nam żywiołów, wyciągających już chciwą dłoń wyzyskiwacza po zarobek przy odbudowie zdewastowanej Galicyi.

„Oikos" z zakupionego w Galicyi drzewostanu przy pomocy zorganizowanych kilku partyi robotniczych przygotowuje w lesie stodoły, stajnie, domy dla bezdomnych, wysyła je na miejsce przeznaczenia i składa znów przy pomocy innych partyi robotniczych tam, gdzie wojna wycisnęła swe piętno w postaci spalonych miast i miasteczek.

Fabryka, którą Państwo tu uruchomioną widzicie, służy tylko jako narzędzie pomocnicze dla najaktualniejszych przetworów drzewnych do właściwej odbudowy potrzebnych. Produkuje więc drzwi, okna, ławki szkolne, urządzenia kancelaryjne, gonty, parkiety, meble skromne i stylowe, które odchodzą na razie do najbardziej zniszczonych powiatów.

Prawdziwą pomoc finansową pełne zrozumienie naszych intencyi i obywatelskie poparcie znalazła firma „Oikos" w Gal. akcyjnym ziemskim Banku kredytowym, któremu też na tem miejscu publiczne a gorące niech mi wolno będzie złożyć podziękowanie.

Mamy w Bogu nadzieję, że te nasze wysiłki z dobrą intencyą poczęte z młodzieńczym zapałem prowadzone, a cennem doświadczeniem tych tak poważnych i wysoce poważanych Obywateli-Członków naszej Spółki poparte, nie tylko nie pójdą na marne, lecz właśnie pokażą obcym, że przy Boskiej pomocy potrafimy własnemi siłami nasz kraj dobrze i sprawnie odbudować.

Do robotników i robotnic w komplecie zebranych przemówił dyr. inż. Rechowicz w ciepłych słowach, zachęcając do pracy i zapewniając, że Dyrekcya wszystko uczyni, aby zapewnić robotnikom aprowizacyę.



Nowy sezon w teatrze krakowskim: Tadeusz Białkowski

Z niedoli żołnierzy tułaczy.

Z szeregu żołnierzy byłego korpusu posiłkowego, rozproszonych po świecie wyrywa śmierć coraz nowe ofiary. Zabójczy klimat, malarya, choroby zakaźne dziesiątkują szeregi rozbitków, których zdrowie podkopane ciężkiemi przejściami ostatnich miesięcy i nadmierną pracą. Niedawno doniosły pisma o śmierci ś. p. kapitana Terleckiego, obecnie znów mamy do zanotowania śmierć młodego, zaledwie dziewietnastoletniego, Legionisty ś. p. Józefa Jerzego Bednarskiego, jedynego syna dr. Józefa Bednarskiego lekarza z Alwerni. Młody chłopak przeżył wszystkie przejścia rozwiązanego korpusu posiłkowego, przebywał w obozach jeńców w Huszt i w Szeklencze, poczem wcielony do armii podzielił los swych towarzyszy broni na froncie włoskim, gdzie znosił trudy ponad młode siły, dopóki powalony ciężką niemocą nie został odesłany do szpitala polowego. Niewyleczony, wrócił do domu na urlop, gdzie zmarł po tygodniowych ciężkich cierpieniach. Przybyła nowa mogiła, przybył nowy dom polski pogrążony w żałobie.

Wpław przez Kraków.

Na wzór słynnych wyścigów pływackich „wpław przez Paryż" lub „wpław przez Londyn" urządziła Sekcya Wioślarska Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie w niedzielę dnia 25 sierpnia b. r. na Wiśle na przestrzeni klasztor S. S. Norbertanek — trzeci most (3·5 klm.) zawody pływackie wpław przez Kraków. Wśród masy łodzi, towarzyszących współzawodnikom i wobec tłumów widzów, rozsianych na mostach i brzegach rzeki, rozwinęła się zacięta walka między poszczególnymi grupami pływaków. Z pośród uczestniczek wyścigu pierwsze miejsce zajęła znana w Krakowie pływaczka p. Janina Lubańska, którą zebrana u celu publiczność długi czas żywo oklaskiwała (czas: 38 minut 17 sekund). Z męskiej grupy uczestników najlepsze czasy osiągnęli p. St. Ferens (37 minut $2^1/_5$ sekundy) i p. Eug. Basekoff (38 minut). Wszyscy trzej zwycięzcy są członkami Akademickiego Związku Sportowego.





Z naszego przemysłu:

Członek Rady nadzorczej, inż. Roman Słuszkiewicz, wita zebranych gości. (Fot. B. Statkiewicz, Lwów)

Wiceprezydent Izby handlowo-przemysłowej (X) przemawia na poświęceniu fabryki „Oikos". Obok stoi pres. Neumann.

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

9

— Acha! Przypadkiem... niby też to...

Zaśmiali się głośno oboje.

— Możebyśmy wstąpili? — Zaproponował Tadeusz wskazując drzwi cukierni. — Tyle mam opowiadać! pytać!... Swobodniej będzie niż na ulicy...

Rózia zawahała się i spojrzała na zegarek:

— Kiedy ja nie mam dużo czasu...

— Na chwilkę tylko... Wstąpmy, moja złota, moja jedyna... proszę...

— Dobrze, chodźmy... Ale trzech ulubionych ptysiów z kremem nie dostaniesz już tutaj, Tadziu... Nie ma ich... Wojna!

— Tak wojna!... — powtórzył Tadeusz — gdybyż to tylko ptysiów zabrakło...

Kiedy Tadeusz powrócił do domu, pani Dowgirdowa przyjęła go spojrzeniem tak surowem, że go to musiało uderzyć i zastanowić.

Sądził, że matka gniewa się za spóźnienie na obiad w dniu tak uroczystym.

— Przepraszam mamusię — podniósł rękę matczyną do ust — że się trochę spóźniłem... Ale doprawdy nie mogłem...

Pani Dowgirdowa dosyć chłodno cofnęła rękę. Wzrok jej nie złagodniał wcale:

— Ha! Skoro nie mogłeś... — wyrzekła z wyraźną ironią - to widać były jakieś nadzwyczaj ważne sprawy...

Młodzieniec popatrzył zdziwiony. Nie nawykł u matki do takiego tonu. Przytem pani Dowgirdowa od czasu, jak syn zaczął wyrastać z pacholęcia na mężczyznę — nie rościła sobie prawa do jakiejś uciążliwej kontroli. Tadeusz jako uczeń w wyższych klasach gimnazjalnych mógł przyjmować swobodnie kolegów, wychodzić z nimi, powracać do domu o dowolnej porze, byle nie zbyt późno, mógł czytać, co mu się żywnie spodobało, chodzić do teatrów i dobierać sobie według własnej woli towarzystwo.

Matka ufała mu, że o najważniejszych rzeczach i tak jej opowie, nie chciała go zaś krępować, aby przez to nie wyrobić w dorastającym chłopcu kłamstwa i obłudy.

Cóż się jej więc stało? Tadeusz wyczuł, że to nie o spóźniony obiad chodzi:

— Matuchna gniewa się na mnie? za co? — zapytał.

— Jedz teraz — pani Dowgirdowa wyminęła pytanie syna. W milczeniu nalała mu na talerz rosołu.

Postanowiła rozmówić się z Tadeuszem bardzo poważnie i stanowczo. Chciała jednak, aby przedtem spokojnie zjadł obiad.

On wszakże zdradzał dzisiaj niewielki apetyt. Ta atmosfera nadciągającej burzy zdenerwowała go.

Zostawił na talerzu kilka łyżek rosołu, zjadł tylko jeden plasterek pieczeni i podziękował za drugą porcyę leguminy.

Matka nie nalegała, ale w milczeniu po leguminie — postawiła przed nim filiżankę mocnej czarnej kawy. Troskliwie chowała dotychczas drobną ilość prawdziwej ziarnistej kawy, aby uraczyć syna jego ulubionym napojem.

Tadeusz mieszał kawę łyżeczką, a pani Dowgirdowa łamała sobie głowę, w jaki sposób zacząć tą drażliwą rozmowę.

Syn sam jej w tem dopomógł.

— Matuchna, chciała o czemś pomówić ze mną? — rzucił pytanie podrażniony trochę.

— Istotnie. O czemś bardzo ważnem.

— Słucham.

Znowu zapanowała na chwilę cisza. Pani Dowgirdowa, szukała odpowiednich słów. Wreszcie zdecydowała się odrzucić wszelką dyplomację i postawić kwestyę zupełnie jasno.

— Czy wiesz ty — patrząc synowi w oczy prosto i przenikliwie — co się stało z tą fotografią, której wczoraj tak usilnie szukałeś?

Łyżeczka drgnęła w palcach Tadeusza.

— Nie wiem i byłbym bardzo wdzięczny, gdyby mi mamusia mogła to powiedzieć..

— Mogę! Ja ją rzuciłam w piec!

— Co?! łyżeczka z brzękiem upadła na stół, znacząc ciemną plamę z kawy na śnieżnej bieli obrusa.

Tadeusz zerwał się z krzesła.

— Dlaczego?!... Jak mamusia mogła?!... Jakiem...

— Proszę Cię, Tadziu, siądź! — przerwała mu matka — jeżeli będziesz skakał jak oparzony, to nie podobna mówić rozsądnie.

Tadeusz usiadł nachmurzony. Iskry gniewu migotały mu w oczach.

— Chciałeś spytać jakim prawem postąpiłam tak z twoją własnością. Odpowiem ci na to... Prawem matki, dbałej o szczęście i honor syna!... Prawem Polki, która broni czystości swego progu!.. Ty mój syn, potomek tych oto — wskazała ręką wiszące na ścianach portrety. — Nie powinieneś, nie możesz nosić na sercu podobizny... takiej... Goldbaumówny... I co znaczyła ta czuła dedykacya?!

Tadeusz wysłuchał zupełnie na pozór spokojnie, nie przerywając ni słowem. Pani Dowgirdowa umilkła już, a on jeszcze przez chwilę nie odpowiadał, jakby czekając, żeby się matka wypowiedziała do końca.

— Dobrze, że mamusia wszczęła tę rozmowę, — rzekł — bo ja i tak sam miałem powiedzieć, że Goldbaumówna, z której fotografią mama obeszła się tak surowo — jest moją narzeczoną!

Pani Dowgirdowa spojrzała na syna, jak na kogoś, kto bredzi w gorączce — z przestrachem i ze współczuciem. I nie odrazu znalazła odpowiedź. Takiego postawienia kwestyi nie spodziewała się. Przypuszczała miłostkę, romans daleko może posunięty... I to byłoby brzydkie, haniebne, ale narzeczeństwo!... Czy on to seryo mówi?

— Żartujesz chyba, Tadziu, albo nie rozumiesz, co znaczy słowo narzeczona...

— Ja zaręczam mamusi, że rozumiem doskonale...

— Mam jednak prawo przypuszczać, że niezupełnie... Dziecko moje! toż narzeczoną nazywa mężczyzna kobietę, którą zamierza poślubić, wobec Boga i ludzi uznać za swoją, dać jej nazwisko. Ona ma mu być towarzyszką całego życia i matką jego dzieci... — głos pani Dowgirdowej zabrzmiał niezwykle poważnie, prawie uroczyście. Ta kobieta wysoko ceniła świętość małżeństwa i rodziny.

— Ale matuchno, czy mnie matuchna uważa za kretyna, żebym ja tego wszystkiego nie wiedział?!

— Więc jeżeli wiesz, jeżeli pamiętasz o tem, to jak możesz powiedzieć o tej żydówce — moja narzeczona!... Przecież między wami małżeństwo niemożliwe!...

— Dlaczego?

- Jakto?... w jaki sposób... chyba jakiś cywilny ślub... — ostatnie słowa wymówiła z niedającą się ukryć trwogą...

— Ależ nie. Ona pójdzie za mną.

— Dziecko, zdaje ci się. Młody jesteś, łatwowierny uczciwy, a ona chytra...

— Mamusiu, nie znasz jej!... To natura czysta i szlachetna i Polka całem sercem i duszą... O! gdybyś ją poznać bliżej zechciała...

— Nie! — odrzuciła szorstko i twardo pani Dowgirdowa — ja jej poznawać nie będę!... I jak ty mi to nawet śmiesz proponować!... Tadek czy ty wiesz kto jest Goldbaum?... i jacy są oni wszyscy!!...

Tadek wstał podszedł do matki, ujął jej rękę i łagodnym tonem perswazyi zaczął:

— Mamusiu, wiem wszystko, co mi możesz powiedzieć o Goldbaumach i im podobnych... Wiem nawet może więcej. Ale cóż ona temu winna?... Ona, która dusi się, męczy w tamtej atmosferze...

— Naturalnie, — przerwała żywo pani Dowgirdowa — musi ci się przecież przedstawić w interesującej, poetycznej roli... kwiatu na bagnisku!... Na to jej z pewnością sprytu nie zbrakniel.. Musi być nie opisanie chytrą kokietką, jeżeli potrafiła tak ciebie opłątać!...

— Nie mamusiu, nie!... doprawdy mylisz się... To jest istota szlachetna, szczera... i Polka prawdziwa całem sercem i duszą!... — mówił Tadeusz z głębokiem przekonaniem.

— Ha! ha! ha! — Zaśmiała się matka przykro, szydersko. — Dobry sobie jesteś mój Tadziu... Naiwniejszy niż przypuszczam!... Znasz się na ludziach tyle, co małe dziecko!

Śmiech ten niemile dotknął Tadeusza, podrażnił go. Młodzieniec panował jednak nad swemi podnieconemi nerwami i usiłował serdeczną prośbą trafić do serca matki.

— Gdyby mamusia zechciała ją poznać, to przekonałaby się mama...

Pani Dowgirdowej, oczy błysnęły stalowo.

— Ty mi to śmiesz proponować!... — zapytała drżącym głosem.

— Ależ, w tem chyba niema nic ubliżającego, że pragnąłbym, aby mamusia poznała moją narzeczoną...

— Nie nazywaj jej tak w mojej obecności!... Powtarzam ci, nie rozumiesz tego słowa!... Tadek, dziecko moje, to obłęd przecież... to szał jakiś nieszczęsny!...

Tadeusz zapalił papierosa i puszczając cienkie nitki dymu przeszedł się kilka razy po pokoju.

— Nie mamo — rzekł po chwili, — to uczucie prawdziwe i postanowienie niezłomne!...

Pani Dowgirdowa załamała z rozpaczą ręce. Zbyt dobrze znała syna, aby nie wiedzieć, że tak stanowczym tonem przemawia tylko w chwilach bardzo poważnych. Niebezpieczeństwo groźniejsze jest, niż to przypuszczać mogła..

Ale to przerwać trzeba — koniecznie, odrazu, radykalnie!...

— Na miły Bóg!... Tadek, skąd się to u ciebie wzięło?!

Tadek przystanął i nie patrząc na matkę, ale przed siebie odparł z uśmiechem rozmarzenia na ustach:

— Skąd się to wzięło?... Czy ja wiem... któż wogóle wie... skąd się bierze miłość...

Przychodzi i jest... O! i wszystko...

— Czy ty tę Goldbaumównę dawno znasz? — indagowała pani Dowgirdowa.

— Poznałem ją jeszcze w gimnazyum... przed maturą...

— I ukrywałeś przedemną to tak długo?! O! gdybym była przeczuła!...

— Z początku sam nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się we mnie dzieje... A potem... potem... znałem, mamusiu, twoje uprzedzenia...

— Ty to nazywasz uprzedzeniami?!...

— Przynajmniej w stosunku do niej...

— O! jakże ona cię opętała!... ta... ba... ba... — nie przyzwyczajona do obelg i wyzwisk szukała odpowiednio pogardliwego słowa.

Tadeusz nie pozwolił jej tego słowa znaleźć. Znowu uchwycił rękę matki i uścisnął ją mocno!

— Mamo, nie obrażaj jej!... Ja na to nie pozwolę!... pozwolić nie mogę!... Ona na to nie zasługuje, żeby ją obrażać!...

Pani Dowgirdowa wysunęła rękę z rozpalonej dłoni syna i spokojniej trochę choć bardzo posępnie mówić zaczęła:

— Gdyby ta panna była choć w części tak szlachetną, za jaką ty ją masz... gdyby poprostu była uczciwą, skromną dziewczyną to by sama nie zbliżała się do ciebie!...

— Ależ mamo...

— Proszę cię pozwól mi dokończyć! Małżeństwo pomiędzy wami jest pomysłem tak niedorzecznym i tak fantastycznym, że nikt i napewno ta panna również na seryo brać go nie może!... Więc jako porządna dziewczyna nie powinna dopuścić do tego rodzaju znajomości... Nie tego też się obawiam, abyś się z nią ożenił, bo to jest majaczenie!... Ale o to mi chodzi, żeś ty wogóle mógł się tak seryo zająć. — pani Dowgirdowa rozmyślnie unikała słowa: — kochać kobietą obcą nam krwią, narodowością, religią, tradycyą, wychowaniem!... Żeś ty mógł pomyśleć nawet o takim...

Tadeusz słuchał ze ściągniętemi brwiami — chmurnie zadumany.

— Jakże ja mamusi wytłómaczę, że, ona nie jest obcą wcale, kiedy mamusia tego słuchać i pojąć nie chce!...

— Nie chcę!... nie chcę!... i nigdy nie pojmę!... wybuchnęła pani Dowgirdowa.

Głowę wsparła na ręce, kąty jej ust opadły w dół, nadając twarzy wyraz bolesny. Mówiła cicho z ogromnym z głębi serca płynącym żalem.

— Bóg mi świadkiem, żem nigdy dla mego jedynaka nie marzyła o posagach, zaszczytach, koligacjach... żem nie pożądała świetnej bogatej synowej, tak jak to nieraz inne matki dla synów roją... Jeżelim myślała o twojej przyszłej, to zawsze mówiłam sobie: niech sobie będzie nawet z najskromniejszego gniazda, nawet najuboższa, byle to było takie poczciwe, nasze, swojskie dziewczę z czystem sercem i prawdziwie polska duszą.. Niczego więcej nie pragnęłam, a tymczasem... Tadziu! Tadziu... jak ty możesz patrzeć nawet na tę żydówkę! kiedy masz taką złotą, kochaną, śliczną dziewuszkę. jak Jania Dzięglewska!...

(Ciąg dalszy nastąpi).





Zecernia w pociągu polowej drukarni **Praca dziennikarska w polu:** Ruchoma księgarnia polowa (Woj. kwat pr.)

Praca dziennikarska w polu.

Obecna wojna prowadzona jest w dwojaki sposób, z jednej strony staczane są walki orężne z drugiej zaś najwybitniejsi mężowie stanu obu stron walczących wysilają swą wymowę, aby wygrać wojnę moralnie. Raz z jednej to z drugiej strony podnoszą się głosy, które starają się przekonać przeciwników o słuszności własnych pretensyi. W ten sposób przy pomocy prasy, która roznosi po świecie wiadomości o tej tz. pokojowej ofenzywie toczy się bój zacięty na pióra i języki. Ma się rozumieć echa tych walk słownych docierają także w pole do żołnierzy.

Obie strony wojujące starają się też usilnie o to, aby ich wojownicy byli szybko i wedle odpowiedniego kąta widzenia informowani o wypadkach, jakie w ojczyźnie się rozgrywają. Wojskowość dba także o to, aby kraje jakie w czasie działań wojennych pod zarząd wojskowy się dostały, były odrazu zaopatrywane w odpowiednio nastrojoną lekturę.

W wykonaniu tych założeń organizuje wojskowość wszędzie gdzie tylko posiada własne większe centra odrazu wydawnictwa prowadzone przez wojskowych dziennikarzy, które z jednej strony służą do ogłaszania lokalnych zarządzeń władz, z drugiej zaś urabiają opinię publiczną w pożądanym kierunku. W ten sposób w czasie wojny powstało w różnych miastach Galicyi i Królestwa szereg gazet czysto wojskowach, jak „Krakauer Ztg.“ „Lemberger Ztg.“ „Warszauer Ztg.“ i inne. Prawie każda komenda rejonowa wojskowa posiada własny organ prasowy.

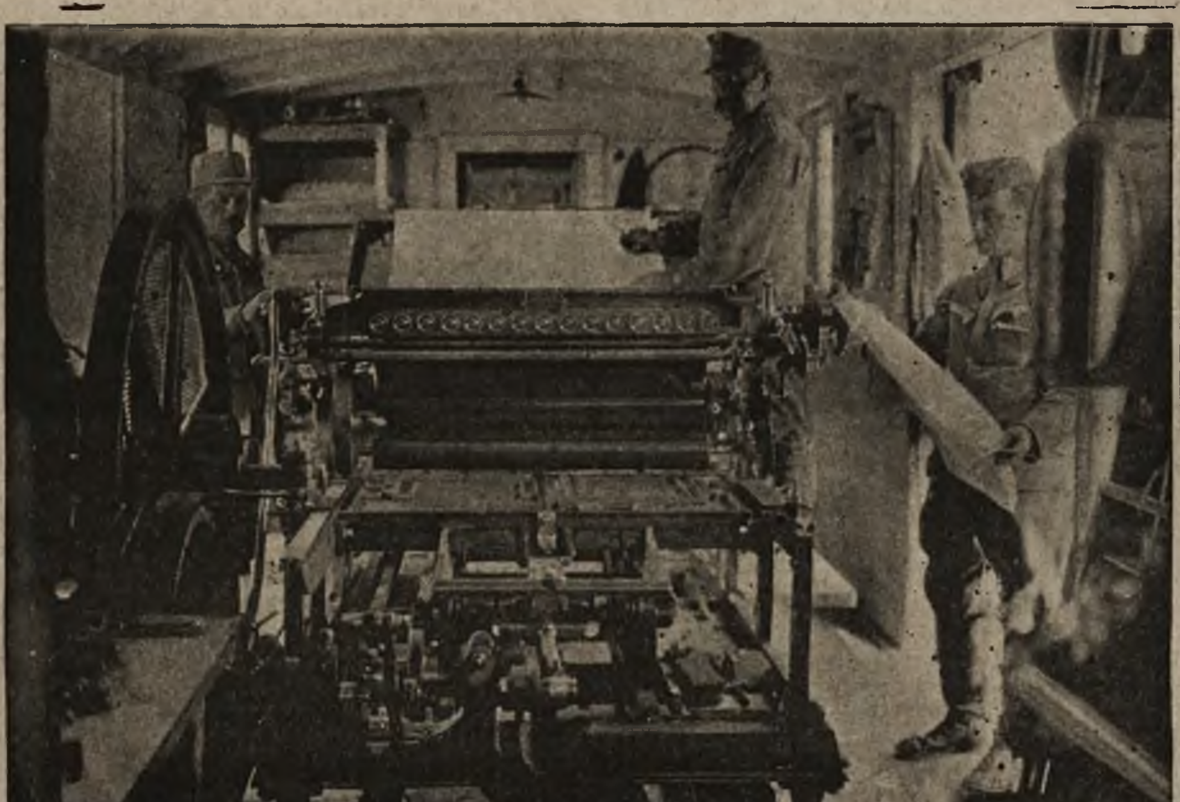
Osobną uwagę poświęcono literaturze okopowej.



Wystawy wojenne: Tryptyk ołtarzowy na wystawie wojennej w Insbrucku. (Woj kw. pr.)



Z włoskiego frontu: Kolejka linowa, służąca do przewożenia żołnierzy. (Woj. kw. pr.)

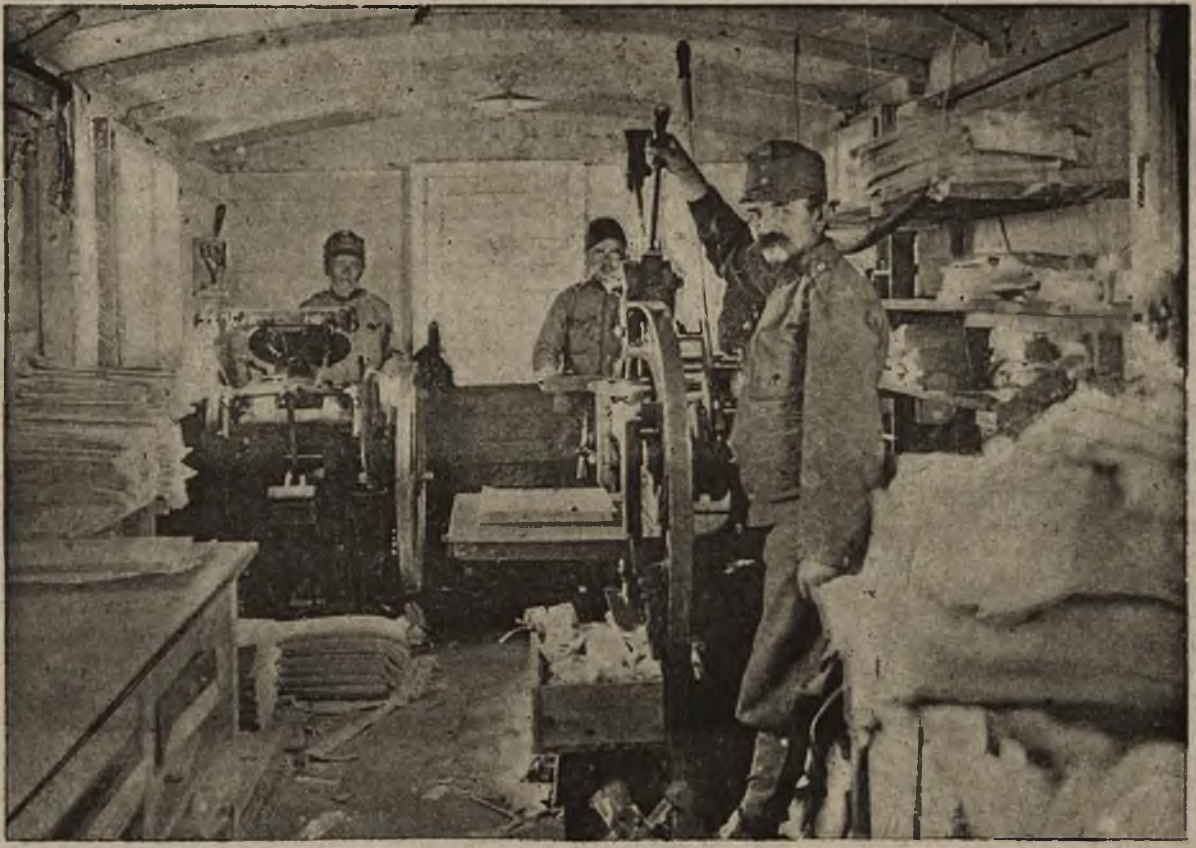


Praca dziennikarska w polu: Maszyna do drukowania gazet w pociągu polowej drukarni (Woj. kw. pr.)

Zarządy wojskowe zorganizował szereg wydawnictw, pisanych i wydawanych wprost na froncie, które służą jako informatorzy żołnierzy. W tym celu uruchomiono także odpowiednie drukarnie, które znalazły pomieszczenie w wagonach kolejowych. Drukarnie te zaopatrzone w odpowiednią ilość sił technicznych nie tylko drukują potrzebne odezwy i rozkazy, ale także służą do wydawania dzienników dla frontu. Ma się rozumieć rozmiar tych pism jest mniejszy niż naszych normalnych wydawnictw, w każdym jednak razie żołnierz znajduje w nich najważniejsze wiadomości z ojczyzny i wskazania polityczne chwili bieżącej.

Przy sposobności przypomnieć należy iż swojego czasu w Legionach Polskich kwitły szeroko takie wydawnictwa okopowe. Wprawdzie najczęściej nie były one drukowane, ale litografowane lub wprost odbijane na hektografie, ale jędrne i pełne humoru, znane były nie tylko na froncie. Przedruki satyrycznych wierszy poetów frontowych często bardzo powtarzały pisma polskie. Żołnierz czyta chętnie

i ceni zarówno gazety jak i książki. Niejednokrotnie w plecaku żołnierskim bielizna nawet ustępuje miejsca ciekawej książce po drodze zdobytej.



Praca dziennikarska w polu: Stereotypia w pociągu polowej drukarni. (Woj. kw pr)

Wystawy wojenne.

Wojna dostarcza wielu wrażeń i pobudza twórczość w wielu kierunkach. W ostatnich latach powstała bardzo bogata literatura wojenna. Wypłynął na widownię szereg nowych nieznanych przedtem poetów i pisarzy, których talent pisarski urodził się często prawie w rowach strzeleckich. Podobnie i sztuki piękne znalazły szerokie pole do wydobywania pięknych nastrojów i dały niejedną cenną i głęboką rzecz. Raz po raz w różnych miastach urządzane są wojenne wystawy z zakresu malarstwa i rzeźby a szereg talentów wybitnych współzawodniczy chlubnie na tem polu.

Osobny dział obejmuje zdobnictwo grobów poległych bohaterów. Po całej bowiem Europie powstają dzisiaj cmentarze poległych żołnierzy a twórczość artystów wysila się, aby dla tych, którzy odeszli stwarzać pomniki godne ich dzielności i dla potomności bodaj w ten sposób przekazać pamięć tych setek i tysięcy, którzy bezimiennie nieraz legli na polu chwały.

Władze wojskowe zorganizowały osobny oddział, który zajmuje się opieką nad tymi grobami i który wszędzie buduje cmentarze poległych zdobiąc je bogato. Osobne wystawy poświęca się temu zdobnictwu grobów poległych. Przed niedawnym czasem zorganizowauo taką wystawę między innymi także w Krakowie, a obfitość pomysłów na niej wystawiona była bardzo wielka i ciekawa. Obecnie zaś otwarto taką wystawę w Insbruku.



Z włoskiego frontu Zestrzelony aeroplan angielski w okolicy Tryentu (Woj kw. pr)

Z włoskiego frontu.

Pod wpływem wydażeń na froncie zachodnim i włoski front w ostatnich dniach rozruszał się. W kilku miejscach próbowali Włosi przedostać się przez Piavę, a w górach Tyrolu walki właściwie nie ustają. W przewidywaniu ofenzywy ze strony Włoch kierownictwo austryackie stara się wyposażyć front bojowy we wszelkie ulepszenia jakich wymaga nowoczesna technika bojowa. Zwłaszcza front górski, który jest o wiele trudniejszym do obsługi ze względu na utrudnienia techniczne, wymaga wielkiej pieczołowitości. Technika nowoczesna dostarcza tu szeregu pomysłów, które znajdują obszerne zastosowanie. Między innymi pobudowano szereg kolejek liniowych prowadzących na niedostępne szczyty, które służą do przewozu ludzi i materyału wojennego. Wobec braku wody na górskich pozycyach urządzono wodociągi, ujmując źródła górskie i wodę ich prowadząc rurami do najodleglejszych okopów.

Słowem technika nowoczesna stara się czynić wszystko, aby umożliwić skuteczną obronę w niebotycznych Alpach Tyrolu.



Wystawy wojenne: Fragment z wystawy wojennej nagrobków w Insbrucku. (Woj. kw. pr.)



Z włoskiego frontu: Budowa drogi w górach alpejskich na froncie tyrolskim. (Woj. kw. pr.)

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

2

Przy boku Angeli siedział przy stole młodzieniec, który całą uwagę jej poświęcał, ona jednak myślami i wzrokiem była przy innym — tym innym zaś był opodal siedzący młody człowiek wysokiego wzrostu, o rysach nie pięknych, ale bardzo sympatycznych. Koło mocno zarysowanych, energicznych ust, błąkał się wyraz nadzwyczajnej energii, uśmiech ich nieraz był wprost zniewalający.

— Czy to nie Penvers? — zapytał sąsiad Angeli. — Sądziłem, że przepadł gdzieś w puszczach Armenii. Pani pewnie bardzo się cieszy, że go pani znów tu ujrzała, Angelo — zwrócił się do dziewczyny.

— Bardzo, panie Arnolt! — odparła chłodno. — Pozwoli pan jednak, że zwrócę panu uwagę, że nie lubię, by mnie po imieniu nazywano. w tej chwili mniej, niż kiedykolwiek.

Pan Arnolt, człowiek małego wzrostu, o nosie zakrzywionym i blado niebieskich oczach, przygryzł wargi. Uwaga ta obeszła go tem więcej, że konkury jego popierał sir Frobisher, z powodów jemu tylko wiadomych.

Skoro powstano od stołu, rozprószyli się goście w małych grupkach. Panowie przeszli do gabinetu do palenia, panie przeważnie udały się do oranżeryi.

Angela wnet uwolniła się od swego sąsiada i schroniła się do cichego pokoju sąsiedniego. Wsparta o poręcz balkonu, marzyła o tem, jak przed rokiem poznała, co to jest miłość.

— Dziś zaświeciła mi gwiazda szczęścia — usłyszała głos po za sobą. — Instynktownie odgadłem, że cię tu spotkam, Angelo — dodał z wzrastającą namiętnością. — Jakżeż jestem szczęśliwy, że znów jestem przy tobie!

Angela obie ręce mu podała. Delikatny rumieniec okrasił jej miłą twarzyczkę, a ktoby był widział siłę uczucia, jaka się odzwierciadlała w jej oczach, nie byłby jej uważał za naturę zimną, jak o niej powszechnie mniemano.

— Czyś zawsze ta sama, Angelo? — pytał Denvers. — Czy nikt mego miejsca nie zrabował?

— Nikt! — odparła z błogim uśmiechem. — To się nigdy nie stanie! Wprawdzie wówczas nie chciałeś, bym się słowem wiązała, nie pisałeś też do mnie, ani powiadomiłeś mnie o miejscu pobytu, jednak pozostałam ci wierną i o tem wiedziałeś. Jeślibyś ty jednak się zmienił, straciłabym wszelką wiarę w ludzi.

— Gdybym ja się zmienił?! — powtórzył Denvers z wyrzutem — Czyż byłoby to możliwem, moja najdroższa? Nawet nie przeczuwasz, co się ze mną działo, gdym cię dziś zobaczył. Ty moja, ty królowo mego serca! Och gdybym cię mógł przed światem całym nazwać moją!

Pociągnął ją ku sobie, a ona nie broniła się wcale, kiedy ją począł całować namiętnie.

— Czyż nie możnaby sądzić, że czas stanął na cały ten rok? Czy pamiętasz, jak w ów wieczór sir Clemens zastał nas razem? Mnie, syna człowieka, którego on zniszczył, z tobą, swą bogatą, piękną wychowanicą! Nic wtedy nie rzekł, lecz tylko roześmiał się na swój zwykły, dyabelski sposób. Wnet potem ofiarowano mi miejsce w Armenii. Nie przeczuwałem za czyjem to się stało wstawiennictwem, dziś jednak wiem, że sir Clemens miał nadzieję, że już nigdy nie powrócę!

Angela spojrzała nań przerażona.

— Haroldzie! Nie przypuszczasz chyba, że... że...

— Nie śmiesz tego wypowiedzieć — przerwał Denvers. — Istotnie, pięknie to nie brzmi. Jedno życie tak mało znaczy i gdyby mnie byli zamordowali w Armenii, cóżby to było? Mówmy lepiej o innych rzeczach.

— O twoich przygodach i podróżach — zgodziła się Angela. — Czy i tam znalazłoś niezwykłości takie, jak na wyspie Borneo? Skąd masz tę cudną orchideę?

Denvers miał w klapie surduta biały kwiat, ponad którym jakby obłok maleńkich owadów, drgały mniejsze. Była to szkarłatna orchidea.

— Czy nie cudowna? — odparł. — Ma ona swą romantyczną historyę, ale teraz nie mogę ci jej opowiedzieć. Cóżby sir Clemens dał za posiadanie jej!

— Daj mi ją — prosiła Angela. — Chciałabym mu ja pokazać. On sam posiada jakiś nadzwyczajny kwiat, który jutro mam zobaczyć, ale myślę, że tamten ani przez pół nie jest tak piękny, jak ten. Oczywiście nie powiem mu, skąd go mam.

Bez wahania Denvers wyjął z butonierki kwiat i przypiął go do pęku orchidei, które już Angela miała przy sukni.

— Szczególne mam uczucie, gdy widzę ten kwiat u ciebie — rzekł zamyślony. — Dreszcz mnie niemal przebiega na jego widok i pewnie byś go nie nosiła, gdybyś przeczuwała, ile zbrodni popełniono w związku z tą szkarłatną orchideą.

— Opowiesz mi to innym razem — odparła Angela. — Dziś chciałabym słyszeć tylko o tobie. czy masz teraz jakie widoki na przyszłość?

— W tej chwili są one jeszcze mgliste, bądź co bądź jednak rokuje mi moje następne przedsięwzięcie, które nie będzie zależne od sir Frobishera, dwie korzyści. Wprawdzie dużo jest jeszcze do zrobienia, dlatego muszę pozostać teraz w Londynie przynajmniej trzy tygodnie. A ty?

— My zostajemy do końca sezonu. Ciotka moja pojechała w odwiedziny do krewnych, dlatego sama tu dziś jestem. Jeśli będziesz grzecznym, wolno ci będzie odwiedzić mnie w domu, Haroldzie. Musimy się częściej widywać. Czuję się bardzo samotną.

— Ach, gdybym cię mógł z sobą zabrać! Dla ciebie chciałbym, by plany moje się powiodły. Gdyby się udały, mógłbym mieć conajmniej tysiąc funtów rocznego dochodu. Czy wystarczyłoby ci to, Angelo?

— O, mniej znacznie wystarczyłoby! — odparła z uśmiechem. — Zresztą kiedyś i ja będę mieć duży majątek. Ale późno już. a jestem już bardzo znużona. Postaraj się o powóz dla mnie, ja tymczasem pożegnam się z lady Marchgrave.

Kiedy Angela wróciła do domu, usłyszała, przechodząc koło sali jadalnej, żywe głosy, stamtąd dochodzące. Z tego wywnioskowała, że wuj jej zapewne urządził jedno ze swych ulubionych przyjęć dla panów. Skierowała tedy kroki swe ku cieplarni, by tam przechować swój bukiet orchidei. Skręcając w boczny korytarzyk, spostrzegła jakąś postać mężczyzny, który rozglądając się trwożliwie, zdążał do cieplarni. Angela podążyła za nim, by się go zapytać, czego pożąda. Skoro jednak weszła do oranżeryi, mężczyzna ów zniknął.

Dziewczyna stanęła zdumiona. Gdzie mógł się podziać nieznajomy? Przecież jedno tylko było wejście do cieplarni. Jeszcze stała zdumiona i niezdecydowana z orchideami w ręku, kiedy zjawił się koło niej Armeńczyk Hasid.

— Spalcie ją! Zniszczcie ją! — mamrotał głosem zaspanym. — Czy zechce milady pójść na spoczynek? Niech pani tutaj nie zostaje, to miejsce jest przeklęte! Niech pani zniszczy te kwiaty! Ach, w głowie mi się mąci! Na brodę proroka. chciałbym, bym się nigdy nie rodził!

Sir Clemens, jak słusznie przewidywała Angala, urządził biesiadę dla panów. Przed południem, kiedy był obdarzył siostrzenicę swą kwiatami, zjawił się u niego hrabia Lefroy na drugie śniadanie. Był on oficerem kawaleryi, od lat w służbie emira Afganistanu, gdzie dowodził wyprawami wojennemi przeciw wrogim szczepom Kurdów, Obecnie bawił w Anglii w tajnej misyi.

Jego sekretarz, Manfred, który mu wszędzie towarzyszył i teraz z nim przybył na śniadanie, uchodził za człowieka niemal tępego, a to z powodu usposobienia milczącego i zamkniętego w sobie. Na jego bladej twarzy trwał wiecznie wyraz dziwnego spokoju, szare, martwe oczy pozbawione były zupełnie wyrazu, cała postać nosiła znamię kompletnej obojętności.

— Chciałbym omówić z panem kwestyę kolei żelaznej w Kurdystanie — zwrócił się po wstępnem przywitaniu gospodarza Lefroy, zapalając cygaro.

— Przypuszczałem to — odparł Frobisher ze skrytym uśmiechem. — Pan chciałby naturalnie uzyskać koncesyę dla Anglii? Może ją pan już nawet przyrzekł swemu rządowi.

— Słusznie! — przerwał Lefroy. — A pan?

— Mnie zależy na tem, by ją otrzymała Rosya. Przed dwoma laty starałem się przekonać nasz rząd do tego interesu, jednak nie chciał on o niczem słyszeć.

— To znaczy innemi słowy, że rząd nie miał zaufania do pana.

Drwiący uśmiech przebiegł po twarzy Frobishera.

— Bał się zaufać mi. Bezsprzecznie, kto zna moje grzechy, byłby głupim, gdyby to uczynił. W tej materyi byłem jednak bezwzględnie uczciwym, albowiem leżało to w moim własnym interesie. A więc wycofałem się z tego terenu, ofiarowałem jednak natychmiast moje usługi Rosyi. Teraz pan staje mi w drodze i stara się popsuć mi szyki.

— Niech pan nie zapomina, mój przyjacielu — przerwał Lefroy — że ta historya przyniesie pół miliona.

— Wiem o tem — przerwał Frobisher. — Ale nie jesteś pan jeszcze zwycięzcą, gdyż nic pan zrobić nie możesz dopóty, dopóki pan nie zyska dla swych planów chana Kurdystanu. Tylko przez niego można uzyskać koncesyę. Na szczęście jestem z nim w doskonałych stosunkach, dziś wieczór będzie on nawet moim gościem.

Lefroy drgnął lekko, poczem rzucił świdrujące spojrzenie z pod brwi ściągniętych na swego rywala. Frobisher z całym spokojem palił fajkę, ciągnąc dalej:

— Tak, dziś wieczorem będzie u mnie, aby zobaczyć moją kollekcyę orchidei. Cieszyłbym się, gdyby pan wraz ze swoim sekretarzem także przybyć zechciał. Ten mały władca afrykański ma szczególne zamiłowanie do orchidei. Czy pan pamięta jeszcze, drogi panie, jak bliscy byliśmy do osięgnięcia szkarłatnej orchidei? Teraz już jej zapewne nigdy nie znajdziemy.

— Gdybym miał szczęście — wpadł mu w słowo Lefroy — to pańskie widoki co do kolei żelaznej byłyby zniweczone, gdyż przez szkarłatną orchideę pozyskam sobie łatwo chana. Lecz trudno, orchidea ta nie istnieje już wcale.

— A ja stawiam w zakład sto przeciw jednemu, że jeszcze istnieje — odparł powolnie Frobisher.

Lefroy zerwał się, rzucając spojrzenie pełne przerażenia i gniewu na swego sekretarza, który rozmowie tej przysłuchiwał się na pozór obojętnie, poczem głosem zachrypniętym zapytał:

— Co, co pan przez to rozumie, panie Frobisher?

Sir Frobisher powstał i w milczeniu poprowadził swych gości do cieplarni.

Ot, tam, widzi pan, w trzecim rzędzie u góry — rzekł, zatrzymując się. — Moja ty królowo, oto jeszcze jeden wielbiciel przyszedł cię odwiedzić.

Lefroy spostrzegł odrazu zwisające różowe kwiaty. o koronach szkarłatnych.

Szkarłatna orchidea! — wybełkotał z trudem. Tak, to ona!

— Tak jest, szkarłatna orchidea! — potwierdził z dumą Frobisher. — Bardzo niedawno dopiero jest w mojem posiadaniu. Jej widok będzie miłą niespodzianką dla mego przyjaciela, chana Kurdystanu.

Lefroy gniewnie przygryzł wargi. Z trudem zdołał się opanować.

Czy można ją obejrzeć z bliska? — zapytał w tonie niegrzecznym.

— Naturalnie. Oto drabina. Ale niech pan będzie ostrożnym, ażeby się pan nie zawikłał w sznury i pasy.

Długo nie mógł się Lefroy oderwać od tych kwiatów, które wzbudziły w nim zachwyt i zazdrość zarazem.

— Prawdziwa szkarłatna orchidea! — rzekł, wróciwszy do Frobishera. — Skąd jednak znajdują się na niej ślady krwi? Kto ją panu przyniósł?

Frobischer wzruszył ramionami.

— Krew jest arteryą życia tej rośliny, a skąd ją mam, to moja tajemnica. No, mój drogi panie, jakżeż wygląda teraz pańska sprawa koncesyi kolejowej?

Hrabia spojrzał na przeciwnika podejrzliwie i odparł:

— Na pozór pan wygrał, ale jeszcze w ręku pan nic nie ma. Czy pan jest tak pewnym swego, że mi pan skarb swój pokazuje?

Frobisher roześmiał się tylko złośliwie w odpowiedzi. Rozczarowanie i wściekłość współzawodnika napawała go radością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powrót uchodźców.

Wojna obecna, która huraganem zniszczenia przeszła przez ziemie polskie, wygnała krocie ludu polskiego z ich siedzib. Martyrologia uchodźców galicyjskich ma już swą historyę. Ale nie tylko na Zachód szły fale emigrantów polskich. Jeszcze liczniejsze rzesze wychodźców wojna wyrzuciła z Królestwa Polskiego i pognała na Wschód, do Rosyi. Jedni wyjeżdżali dobrowolnie, innych pognały przemocą ustępujące w r. 1915 wojska rosyjskie. Brak dokładnych cyfr tej nowożytnej „wędrówki narodów". Nie ulega jednak wątpliwości, że około jednego miliona Polaków wojna rozrzuciła po obszernem imperyum rosyjskiem. Poza nielicznemi jednostkami, które w tej tułaczce znalazły pracę i możliwe warunki bytu, większość tułaczy skazaną była na głód i nędzę, bo władze rosyjskie nie poczyniły żadnych przygotowań na przyjęcie tylu wychodźców, których same wywiozły. Zajęło się energicznie ich losem społeczeństwo polskie na emigracyi. W większych środowiskach, jak w Moskwie i Kijowie, potworzyły się komitety, które w znacznym stopniu ulżyły doli uchodźców.

Przyszły jednak dla uchodźców polskich czasy najcięższe, gdy Rosya stanęła w ogniu rewolucyi. Rząd bolszewicki rozwiązał organizacye polskie, cofnął zapomogi, wypłacane przez dawny rząd carski, a krwawy chaos rewolucyjny, który ogarnął całą Rosyę, dał się odczuć dotkliwie tułaczom polskim.

Wreszcie po pokoju brzeskim zaświtała uchodźcom nadzieja powrotu do Polski. Zaczęła się reemigracya, połączona jednakże z olbrzymiemi trudnościami. Z jednej bowiem strony warunki polityczne i komunikacyjne Rosyi utrudniają wyjazd, a z drugiej powrót do kraju natrafiał na różne przeszkody ze strony władz okupacyjnych. Pomimo tych przeszkód płynie powrotna fala uchodźców do Polski, narażona na nowe cierpienia i męki. Tysiączne rzesze uchodźców spieszą ze wszystkich zakątków Rosyi, wydane w czasie trwającej tygodnie podróży na łup bolszewickich szykan i gwałtów. Gdy wreszcie skończy się ta męka, pozostaje jeszcze do przezwyciężenia nowa trudność — przedostanie się do kraju. Tygodniami, a nawet miesiącami muszą czekać w obozach reemigracyjnych w Orszy, w Kowlu zanim otrzymają pozwolenie na powrót do kraju.



Powrót uchodźców: Żywienie powracających z głębi Rosyi uchodźców polskich na granicznej stacyi. (Woj. kwat. pras.)

Pomimo jednak tych przeszkód, do 100.000 reemigrantów powróciło już do Król. Pol., a nowe fale uchodzców napływały wciąż do Polski.

Obecnie sprawę reemigracyi ujął w swe ręce rząd polski, który za pośrednictwem przedstawiciela Rady Regencyjnej w Rosyi p. Lednickiego utworzył Centralny Urząd.

Również udzielenie przepustek z Rosyi przez granicę będzie stosowane w daleko szerszym zakresie niż dotąd. Na pierwszym planie leży zaś usunięcie uchodźców, oczekujących dotychczas na powrót do kraju w Orszy, w Smoleńsku i w innych obozach reemigracyjnych.



Wpław przez Kraków: Zwycięzcy uczestnicy wyścigu. Od lewej: St. Ferens, Janina Lubańska, Eug. Baszkoff (Fot. dr. Lebenheim)



Dalszy odwrót Niemców: Wsie francuskie, opuszczone w odwrocie przez armię niemiecką.

Z życia sportowego w Krakowie.

Krakowski klub gry w piłkę nożną Cracovia zaczyna zyskiwać poważne stanowisko w świecie sportowym. Szereg zwycięstw nad poważnemi drużynami zamiejscowymi zapewnił mu palmę pierwszeństwa między tego rodzaju klubami polskimi. Prawie w każdą niedzielę na sportowem boisku Cracovii rozgrywają się zawody, które tłumnie odwiedzane przez publiczność budzą wielkie zainteresowanie w świecie sportowym, a częstokroć dają obraz tęgiej gry i zwycięskiej pewności krakowskich graczy.

Jednym z ostatnich rozegranych w Krakowie zawodów był match między Cracovią a klubem Czarnych ze Lwowa. Klub ten należy do poważnych konkurentów Cracovii. Zawody zakończyły się zupełną klęską gości, którym Cracovia nie pozwoliła zrobić ani jednej bramki. Zawody zakończyły się stosunkiem 4:0 na korzyść Cracovii.

Podajemy illustracyę przedstawiającą jeden z momentów gry.



Z życia sportowego w Krakowie: Moment z zawodów Cracovia—Czarni, rozegranych 8 września b. r.

Kronika tygodniowa.

Piękna polska jesień...

Tak jest, mamy ją już, wprawdzie jeszcze nie kalendarzową, ale przecież w całej pełni i w całej jej krasie. Deszcz pada co najwyżej dwa razy dziennie, nie mówiąc już o nocy, gdyż wówczas siedzi się w domu, choćby tylko ze względu na „rzęsiste" oświetlenie ulic, ograniczone *ad minimum*, co przeciętnego śmiertelnika naraża na rozbicie sobie nosa o słup latarniany lub drzewo plantacyjne.

Spotkałem onegdaj jednego ze znajomych, noszącego na swym cyferblacie ślady podobnego „zderzenia się", ale dowiedziałem się też, ku memu wielkiemu zadziwieniu, że nie jest to następstwem nocnej wędrówki po ulicach miasta, ale, przeciwnie, spotkała go ta przyjemność w pewnym pierwszorzędnym lokalu, posiadającym zupełnie nienagannie funkcyonujące oświetlenie elektryczne. Blizna na nosie to widoczny ślad rozmowy ożywionej z panem płatniczym, który w ten, bardzo kulturalny sposób, „wydał mu resztę" przy regulowaniu rachunku.

Usłyszawszy to, pomyślałem sobie, że stosunki bolszewickie zaczynają się przeszczepiać na nasz grunt i że niejeden kelner, choć bardzo elegancko i inteligentnie wygląda we fraku, nie jest przecież w samej rzeczy takim, jakim się na oko przedstawia.

I to stało się jednym powodem więcej, że stronię od restauracyi, wychodząc z tego założenia, że „co tobie dziś, mnie jutro...", a ja nie jestem nawet ubezpieczony od wypadku.

Zdenerwowanie kelnerów kładę poczęści na karb nieuwzględnienia ich postulatów co do owego dziesięcioprocentowego podatku, jakim na ich korzyść mieli być obłożeni goście restauracyjni i kawiarniani, zamiast dotychczasowych „napiwków", obrażających rzekomo ich ludzką godność.

Tak przecież widocznie nie było, skoro głównymi przeciwnikami owego nowego porządku byli właśnie najstarsi z ich grona, to jest płatniczy, nie mogący się pogodzić z tą myślą, iż ich dochody mogłyby być uszczuplone, a tak być musiało, gdy, w myśl owego zarządzenia, mieli się dzielić z resztą personalu „wpływami", sami sobie jedynie zostawiając pięć procent, za „ciężką pracę inkasowania należytości".

Nie dziwię się temu bynajmniej, że ktoś woli pięćdziesiąt tysięcy rocznie, zamiast dwudziestu pięciu, bo i sam, gdybym się znalazł w podobnem położeniu, nie postąpiłbym z pewnością inaczej.

Ale biedny dziennikarz lub literat o podobnych dochodach nawet śnić nie może, choć także posiada frak, lecz nie do codziennego użytku, jeno przeznaczony na tak zwane „wielkie wystrzały...", z których pierwszym ślub, a ostatnim przeniesienie się do lepszej przyszłości.

Zresztą, dzięki obecnym stosunkom, wywołanym wypadkami wojennymi i dziwić się nie można, że ktoś jest wojowniczo usposobiony, ale to tylko szkoda, że tę energię wyładowuje tutaj, *w Hinterlandzie*, a nie na froncie, gdzie byłaby stanowczo bardziej pożądana.

Ale trudno. Z czemś podobnem spotykaliśmy się zresztą i w pokojowych czasach. Już wówczas było wielu kupców i przemysłowców, zwłaszcza zaś restauratorów i kawiarzy, którzy, zapominając o tem, że nie nas jest stworzony dla tabakiery, ale odwrotnie. uważali, iż robią bliźnim wielką łaskę, jeśli im coś wogóle raczą sprzedać. W ich ślady wchodził też i ich personal i za każdym krokiem dawał to odczuć odbiorcy.

W miarę, jak w wojennym czasie taki pan kupiec lub przemysłowiec zaczął coraz bardziej porastać w pierze, stawał się też i coraz bardziej wymagającym, uważając się za prawdziwego dobrodzieja ludzkości. Ale zapomniał, że wojna się przecież raz musi skończyć i że odbiorcy zapamiętają sobie jak byli swojego czasu traktowani i te do tego za swe własne, ciężko zarobione pieniądze.

Ilu znam kupców i przemysłowców, nie spotkałem między nimi ani jednego, który nie narzekałby, ile on stracił na wojnie, ale każdy z nich prosi w duchu Pana Boga, aby te stosunki, jakie są dzisiaj, trwały choćby wiecznie, a oni mogli ciągle walczyć z temi trudnościami, na jakie obecnie napotykają, co im bynajmniej nie przeszkadza w gromadzeniu marnej mamony, choćby tylko papierowej, kupowanie o realności itd.

Dziesięcioprocentowy podatek restauracyjno-kawiarniany nie utrzymał się zatem, dzięki opozycyi części samychże interesowanych, istnieje dotąd natomiast drugi podobny dodatek, także dziesięcioprocentowy, nałożony przez panów księgarzy, podobno tylko w Galicyi zachodniej, na kupującą publiczność, bez względu na to, że książki w wojennym czasie podrożały prawie w czwórnasób. Ale od przybytku głowa nie boli, wobec tego w kieszeni właściciela pomieści się i ów dodatek, zwłaszcza, że motywuje się go bardzo pięknie koniecznością poprawy bytu personalowi księgarskiemu, która powinno było znaleźć swe pokrycie już w owem, stosunkowo bardzo wysokiem podrożeniu cen książek.

U nas wszystko robi się we właściwym czasie i z pochwały godnym pośpiechem nic też dziwnego, że dopiero teraz, gdy się już zaopatrzono w książki naukowe przy początku roku szkolnego, przypomniało sobie o tem i ministerstwo oświaty i „ma zamiar" wydać rozporządzenie, zakazujące doliczania owego dodatku do ceny podręczników naukowych. Nie stosujący się do tego mogą stracić pozwolenie na sprzedaż książek szkolnych, czem w danym wypadku miałyby się zająć kierownictwa szkół w swym własnym zarządzie.

Czy owo rozporządzenie ujrzało już światło dzienne, czy też ma się dopiero pojawić w niedalekiej przyszłości, tego powiedzieć nie mogę, ani z ministerstwem, ani z księgarzami nie mając bliższych styczności, nie posiadając też potomstwa w „popisowym" wieku szkolnym.

Równocześnie, ze względu na trudności w nabywaniu podręczników szkolnych, zwróciło się ministerstwo podobno i do ciał nauczycielskich z wskazówką, iż nie można ucznia, nie posiadającego książki, pozbawiać dobrodziejstwa korzystania z nauki, jak się to dawniej działo, za owych lepszych, przedwojennych czasów, gdy uczeń bez przepisanego podręcznika musiał się wynieść z klasy, rzekomo, aby innym nie przeszkadzał.

Czy panowie światłodawcy już się do tego stosują, także nie wiem, ale to wiem, że w jednym z krakowskich zakładów naukowych pan profesor oświadczył kategorycznie uczniowi, że bez książki nie ma co robić w klasie.

Chłopiec na to, jak na lato, rozkazu usłuchał, zwłaszcza że wie. iż dzięki obecnym stosunkom, bez zbytniego zmęczenia się i wytężenia można uzyskać patent na uczonego człowieka, a nawet zdać maturę bez trudności i wysiłku. Nic też dziwnego, że podobnie jak paskarz prosi Pana Boga, by się wojna nigdy nie skończyła, także i pilny uczeń modli się codziennie o to, by podręczniki do Krakowa nie nadeszły, a on mógł używać wolności.

Jednego z młodzieniaszków, który znalazł się w podobnem położeniu, zaopatrzyłem w dwa najważniejsze podręczniki i widziałem, że mu tem bynajmniej nie zrobiłem przyjemności. Zrobił taką minę, jakby chciał powiedzieć:

— A to się wybrał!...

To wszystko razem do opisu owej pięknej polskiej jesieni, od którego zacząłem, bynajmniej nie należy. Skorzystałem przecież ze sposobności, by o tem wspomnieć, boć to sprawy w każdym razie aktualne.

Czy jesień będzie (bo się jeszcze nie zaczęła nawet w kalendarzu...) piękną, tego powiedzieć nie mogę, zwłaszcza, że gdym zaczynał niniejszą kronikę, padał deszcz, gdy to piszę świeci bardzo pięknie słońce i nawet grzeje, ale ile razy się jeszcze aura zmieni, nim pracę swą doprowadzę *ad finem*, o tem mógłby powiedzieć chyba sam niebieski referent od pogody, aura w roku bieżącym jest także wybitnie wojenną, tak jak gdyby rozdzielała i normowała ją jakaś centrala. Bo, że lata właściwie nie mieliśmy, to mi chyba każdy musi przyznać, upały natomiast prześladowały nas na wiosnę, gdy się ich nikt jeszcze nie spodziewał, a nasze panie nie miały przygotowanych letnich kostyumów. Wobec tego można żywić zupełnie uzasadnioną nadzieję, że danem nam będzie cieszyć się niemi w jesieni, a może i w zimie, co byłoby nawet bardzo wskazanem ze względu na grożący nam w tym roku brak opału, głównie zaś węgli. Tych ostatnich u nas nie brakuje, ale masowo wywozi się je w świat, zwłaszcza zaś na Węgry, w zamian zaś sprowadza się stamtąd mąkę, czy coś tam podobnego.

Zaprowadzenie centrali dla ciepła i pogody byłoby zatem wskazanem, dzięki jej bowiem ciepło musiałoby być równomiernie rozdzielane na wszystkie inne pory roku, z szczególnem naturalnie uwzględnieniem Wiednia i jego okolicy. Możnaby przy tej sposobności kreować nową posadę „ministra temperatury", z którym przed laty mieliśmy się sposobność spotkać, jeśli się nie mylę, w operetce „Mikado".

Taki pan miałby bardzo piękne pole do rozwinięcia swej błogosławionej działalności dla dobra ogółu, ale też z pewnością i jemu, podobnie jak obecnemu naszemu ministrowi od aprowizacyi „spadłyby łuski z oczu" i najpierw zobaczyłby, że w Galicyi, choć się ona zowie *Bärenlanden*, jest najcieplej, co być nie powinno, gdyż dzieje się to ze szkodą innych krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Posypałby się też zaraz z biurokratycznego rogu obfitości (a jest on bezdenny...) najrozmaitsze rozporządzenia w tym kierunku, by podobnemu krzywdzącemu nadużyciu kres położyć. Ale, gdy swojego czasu, w czasie rosyjskiej ofenzywy, było u nas w samej rzeczy nawet w zimie ciepło, losem Galicyi zbyt się na Zachodzie nie zajmowano i nikt nad nią nie płakał, choć była ona owem przedmurzem, o które rozbiła się przemoc wroga co i uratowało bezsprzecznie resztę państwa i jego najbliższego sąsiada.

O posadę ministra temperatury gotów byłby się nawet i kronikarz ubiegać, już choćby tylko z tego względu, iż wszelką odpowiedzialność ze siebie mógłby spychać na „siły wyższe", mające na temperaturę, jak wiadomo wpływ decydujący, a od nas, zwykłych śmiertelników, zupełnie niezależne. Do pomocy miałby zresztą bodaj jedną centralę, jeśli nie więcej, różnych doradców, mężów zaufania, komisyonerów i jak się tam ci różnorodni funkcyonaryusze wojenni nazywają, nie męczyłby się więc zbytnio, a na pierwszego chowałby do kieszeni całkiem przyzwoitą pensyjkę, czego, niestety, jako kronikarz uczynić nie może, wybierając ją z zasady naprzód zaliczkami. Gdyby to bodaj potrafił przeprowadzić sanacyę swych finansów na wzór i podobieństwo gminy miasta Krakowa, która swe wydatki pokrywa z „krótkoterminowych pożyczek, mających być spłaconemi z długoterminowej, zaciągnąć się mającej".

Dziś zaś o zaciągnięciu krótkoterminowej pożyczki — nawet na tak zwanej „czarnej giełdzie" — ani myśleć, tembardziej zaś niema mowy o długoterminowej.

Ale, jeśli się jest ministrem, choćby tylko od temperatury, jest się w tem miłem położeniu, że, gdy się sprzykrzy urzędowanie, a strony dadzą się we znaki, podaje się poprostu do dymisyi, za co otrzymuje się pochwały w gazetach, order, i co najważniejsze, emeryturę i to wcale przyzwoitą.

Choć i ministrem od temperatury trudno będzie zostać. Jeśli zostanie kreowanem podobne stanowisko, jestem pewnym, znajdzie się taka moc kandydatów, że w tym ministeryalnym ogonku, czekającym na portfel dla kronikarza miejsca już nie stanie, zwłaszcza, że będą między nimi tacy, którzy znani są już ze swej działalności na tem polu, jak się u nas zwykle mówi o tych, którzy mają protekcyę.

Nie będę więc ministrem, a moja Weronisia ministrową, ale może to i lepiej, gdyż w danym wypadku, gdyby mi się udało zdobyć to zaszczytne, odpowiedzialne i popłatne stanowisko, nie byłbym w stanie pisać kronik tygodniowych, mając głowę i czas czem innem zajęte. Bo niech sobie przypadkiem ktoś nie myśli, że, dajmy na to, puszczanie wiatrów to coś łatwego... Kto mi nie wierzy, niech raczy spróbować, a z pewnością sam się o tem przekona i przyzna mi racyę. Że jednak, jako minister otaczałbym Galicyę względami, a nie traktował ją po macoszemu, jak to dotąd z zasady czynili nasi panowie ministrowie, rodacy z tekami i bez tek, w to nikt chyba nie wątpi, kto mnie zna, a, sądzę, znają mnie wszyscy, czytający pilnie *Nowości illustrowane*, zwłaszcza zaś kroniki tygodniowe, których jestem stałym referentem.

W pierwszym więc rzędzie postarałbym się o pogodę w obecnym czasie i o piękną polską jesień, choćbym miał nawet z tego powodu ściągnąć na swą głowę gromy ze strony Ukraińców, gdyż tylko piękny zbiór ziemniaków może nam pozwolić przetrwać zimę i przednowek i doczekać końca wojny. Jeśli my będziemy mieć co w usta włożyć, podzielimy się tem chętnie i z sąsiadem, a trzeba pamiętać o tem, że rzeczy tak już dziś stoją, iż za korzec ziemniaków śpiewają nam producenci „tylko" sto siedmdziesiąt koron, radząc temu, kto wspomina o jakiejś tam taryfie maksymalnej, by ją gryzł, gdy więc jest głodnym.

A jeżeli już dziś ziemniaki, ten najpopularniejszy artykuł spożywczy, do takiej doszły ceny, co będzie w grudniu lub w marcu, zwłaszcza, jeżeli zbiór nie będzie pomyślny?... Trzeba będzie łapę lizać i obejść się smakiem. chyba, że tymczasem będzie już gotowy ów uniwersalny środek, mający nam zastąpić używane dotąd pokarmy, o czem tak szeroko pisano przed laty dwoma lub trzema.

Już ja tam wolę talerz ziemniaków, choćby tylko ze solą, niż całą nawet puszkę owego smakołyku, który z pewnością nikogo nie nasyci, a dobrze zrobi jedynie... wytwórcy i dostawcom.

I dla ministra temperatury jest więc pole do popisu, jeśli kiedy, to właśnie teraz, wobec czego krewanie tej posady byłoby ze wszechmiar wskazanem.

Przez całe trzy dni przygotowywania i pisania niniejszej kroniki jesienna aura nie zmieniła się ani na jotę, z tem chyba urozmaiceniem, iż mieliśmy dni w które deszcz padał „wyjątkowo" tylko trzy lub cztery razy.

Z tygodnia.

Nad czem panują bolszewicy?

W dzisiejszej Rosji panuje taki chaos, że trudno się na podstawie nadchodzących wiadomości zorjentować, nad jakimi obszarami panują jeszcze bolszewicy, a które obszary dostały się pod obcą władzę. Orjentacja jest tem trudniejsza, że urzędowe wiadomości zarówno dzisiejszego rządu rosyjskiego, jakoteż wiadomości ze źródeł koalicyjnych, są w wysokim stopniu przesadzone i tendencyjne. Przesadę ułatwia brak kontroli, jako że wypadki w Rosji rozgrywają się na ogromnej przestrzeni.

Z różnych fragmentarycznych wiadomości można mniejwięcej taki ułożyć obraz panowania bolszewików:

Na zachodzie granica panowania bolszewików rozpoczyna się na północ od Narwi, biegnie granicą okupacji niemieckiej przez Psków, Połock do Orszy, następnie korytem Dniepru przez Mohylów i Homel, dalej na południu skręca na wschód w kierunku Wołgi. Od Carycyna nad Wołgą biegnie w kierunku południowym na Kaukaz. Granicę północną stanowi mniejwięcej linja Ural, Perm, Petersburg.

Od północy zagrożone jest panowanie bolszewików ze strony wybrzeża murmańskiego. Stamtąd ma się posuwać armja koalicyjna licząca 18–20,000 ludzi, złożona z Francuzów, Anglików, Amerykan i Serbów. W łączności z nią ma działać armja 7 tysięczna złożona z Rosjan i Findlandczyków. Ta armja miała dotrzeć aż do północnego krańca jeziora Onega z prawdopodobnym zamiarem pochodu na Petersburg, wzdłuż tego jeziora w kierunku południowo-zachodnim. Tyły tych armji są kryte przez angielskie okręty wojenne, które stoją przy wybrzeżu murmańskiem, na południowy wschód od półwyspu Koła. Przy Petrozawodsku, na zachodnim brzegu jeziora Onega i przy Wołogdzie, na południe od jezior, stoją siły bolszewickie.

Najbardziej — zdaje się — zagrożona granica wschodnia zakreślona jest linją Petrowsk, Ural, Kazań, Perm. Miejscowości te nie znajdują się w rękach bolszewików. Armja złożona z 50 — 70.000 Czechów i tyluż wrogo usposobionych do bolszewików kozaków zagraża nietylko temu frontowi. Na tyłach frontu obronnego bolszewików grasują bandy chłopskie i biała gwardja, z którą trzeba toczyć bezustanne walki. Oddziały te są najsilniejsze w okolicy Permu, gdzie dowodzą niemi czescy oficerowie.

Na południu znajdują się wojska bolszewickie w walce z kozakami, oraz antybolszewickim ruchem miejscowej ludności. W okolicy Tyflisu walczy z bolszewikami górska ludność, której idzie na pomoc 2800 Anglików.

W Turkiestanie obsadzili Anglicy Krasnowodzk na wschodnim wybrzeżu morza Kaspijskiego. Stąd zagrażają oni Baku.



Dalszy odwrót Niemców: Obrona nowych pozycyi przy pomocy miotaczy płomieni (Fot. Bufa)

Na Syberji — po chwilowem cofnięciu się — maszerują siły japońskie w kierunku północnym. Nad wielką wschodnią koleją syberyjską i w Mandżurji nad Ussuri stoją jeszcze siły bolszewickie w ilości około 20 000.

Taki jest przybliżony rozkład sił i frontów na ogromnych przestrzeniach Rosji. Łączność pomiędzy temi frontami jest dotąd słaba. Kierownictwo jest niejednolite.

Przykrzejszym wrogiem, aniżeli wróg zewnętrzny, jest ruch antybolszewicki w samej Rosji, rządzonej przez bolszewików. W Rosji rozpoczęła się obecnie z powodu zamachu na Lenina—walka na śmierć i życie pomiędzy bolszewikami a ich przeciwnikami, na czele których kroczą socjaliści rewolucjoniści. Rozpocznie się — wedle zapowiedzi — teror masowy, wzajemne wybijanie się aż do absurdu. W takich warunkach zewnętrznych prowadzenie walki z wrogami wewnętrznymi, którzy zagrażają władzy bolszewików od północy, wschodu i południa, będzie bardzo trudne, tembardziej, że wszystkie walki antybolszewickie mają hojne poparcie koalicji.

Warunki pokojowe Niemiec.

Politycy mocarstw centralnych rozpoczęli nową ofenzywę pokojową. Pierwszą mowę w tej sprawie wygłosił min. spraw zagranicznych Burian. Trzymana ona była jednak dosyć ogólnikowo. Bardziej dokładnie przedstawił pokojowe postulaty Niemiec wicekanclerz Payer w mowie wygłoszonej w Stuttgardzie. Stwierdził on w niej, że widoki pokojowe przesuwają się na coraz dalszy plan.

Im dłużej walka się toczy, oświadczył Payer, tem ważniejszem staje się pytanie, która strona wytrzyma dłużej pod względem finansowym, gospodarczym i politycznym. Wojna łodziami podwodnemi nie działała tak szybko i tak pewnie, jakeśmy się tego swego czasu spodziewali. Jest rzeczą bezużyteczną spierać się o to, kto tu zawinił, lecz nie tylko my sami się w tej wojnie przerachowaliśmy.

Nieprzyjaciel cierpi na rozmaite braki. Jeżeli u nas brak bawełny i olejów, to nieprzyjaciel nie ma węgla. Nie wielka jest ilość środków żywności tu i tam, lecz już dziś pod tym względem karta obróciła się na naszą korzyść. Ku wschodowi droga jest znowu otwarta.

W sprawie przyszłego pokoju powiedział Payer: Przy zawieraniu poprzedniego pokoju średnie i dolne warstwy ludności nie brały w rokowaniach udziału. Przyszłego pokoju nie zawrą same tylko rządy, lecz musi on być zawarty w porozumieniu z całym narodem.

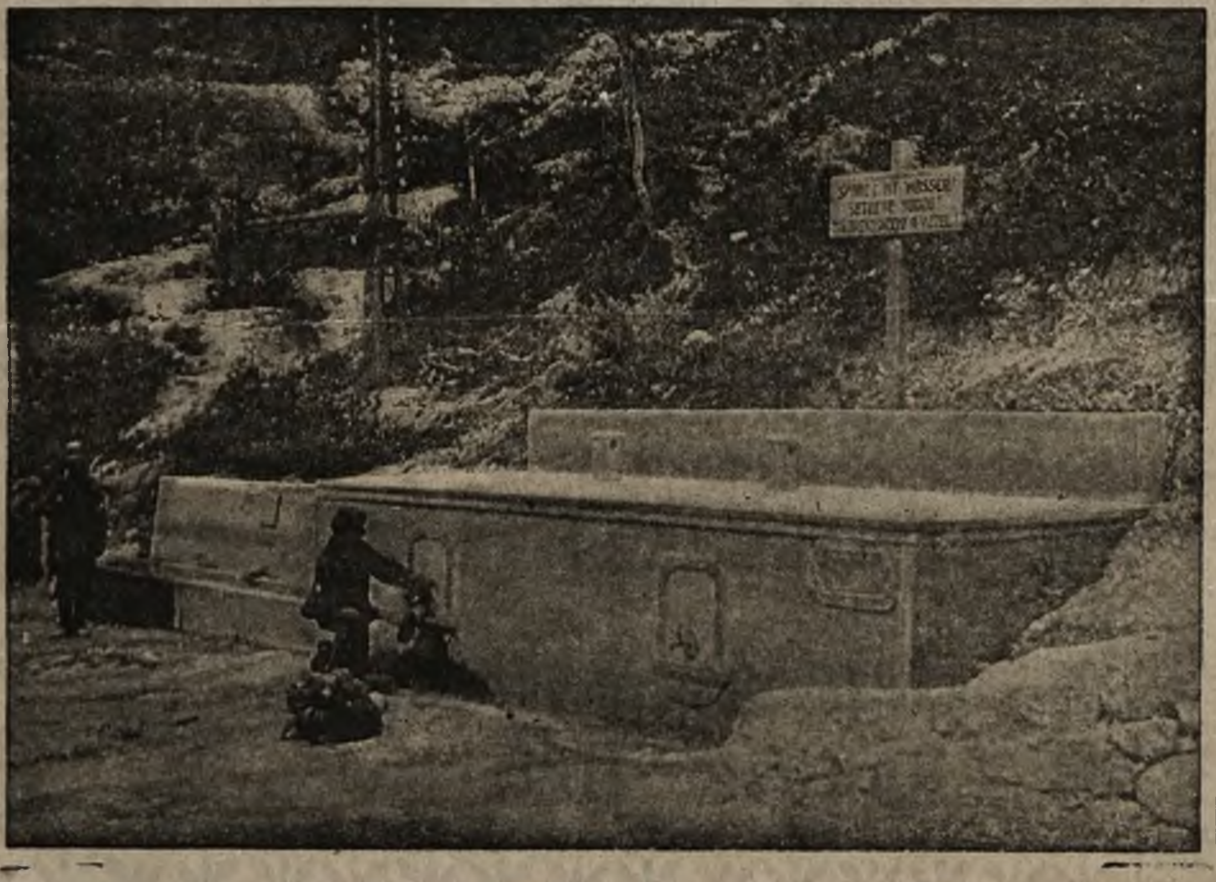
Payer wskazał następnie na to, że Niemcy nie mogą oddać z powrotem w ręce rosyjskie Polski, do której odbudowy się przyczynili, taksamo, nie mogą współdziałać w tem, by Finlandyę i inne państwa kresowe przez samowolę osób trzecich oddać znowu pod jarzmo caryzmu. Zresztą terytoryalny stan posiadania z czasów przed wojną może być wszędzie przywrócony.

Warunkiem zasadniczym dla Niemiec i ich sprzymierzeńców jest, by Niemcy otrzymały z powrotem terytorya, które posiadały w dniu 3 sierpnia 1914 r., by kolonie zostały Niemcom zwrócone.

Skoro pokój będzie zawarty, Niemcy mogą opróżnić obsadzone terytorya, nawet Belgię.

Co się tyczy odszkodowania wojennego, to Niemcy, którzy nie pragnęli wojny, słusznie domagać się mogą takiego odszkodowania, lecz prowadzić wojnę aż do chwili osiągnięcia odszkodowania, znaczyłoby ponosić ofiary, które pieniędzmi nie mogą być zrównoważone.

Narody świata wołają o ochronę przeciw dalszem niszczeniu wojną, wołają o związek narodów, o międzynarodowe sądy rozjemcze i o układy w sprawie równomiernego rozbrojenia. Co się tyczy tej ostatniej kwestyi, to supponując wzajemność. Niemcy mogą się zgodzić nietylko na rozbrojenie sił zbrojnych na morzu, ale także na lądzie. Niemcy domagać się muszą wolności mórz i dróg morskich.



Z włoskiego frontu: Studnia dla maszerujących żołnierzy, urządzona przy źródle w górach. (Woj. kw. pr.)

W Administracyi Nowości Illustrowanych

jest do nabycia

Księga pamiątkowa wielkiej wojny.

(Kalendarz z 1916 roku).

Cena: oprawne w płótno 3 kor., broszurowane 2 kor.

Potrzebny uczeń

do

drukarni i kliszarni

Nowości Illustrowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego, Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego